



PISMO RELIGIJNE DLA  
ZIEM ZACHODNICH.

# Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 13 kwietnia 1952

Nr 15

## RADOŚĆ WIELKANOCNA

Wespanie zmartwychwstanie „Alleluja” uderza pełnią wielkiego uniesienia o ludzką pierś i podnosi człowieka z pogorzliszcza grzechu ku radosnej, słonecznej wieczności. Chrystus Pan w blaskach wielkanocnej aureoli wstaje po śmierci męczeńskiej, udawadniając nam, że cała działalność Jego nie ludzkie a boskie ma znamiona. Cała Jego prawda głoszona światu otrzymała przez cud Zmartwychwstania podpis uczyniony boską ręką. Ogrom ufności, z jaką wierne serca zbliżyły się do Chrystusa teraz po tragicznym doświadczeniu Golgoty rozkwita jęciem wiosennym, pełnym życia radosnym triumfem. Wielkanocne alleluja, płynie nad światem rozsonowane dźwiękami dzwonów, przeplatane melodią rezurekcyjnej pieśni. „Wesoły nam dzień dziś nastal”. „Nie zna śmierci Pan zywota”. Jest tylko życie, życie całkowicie, pełne żniwnego trudu! Alleluja!

Chrystus zmartwychwstał, więc i my zmartwychwstaniemy. Słowo Boże nie starzeje się, ani wędnie, ale w perspektywie wieków tym bardziej przybiera na mocy i prawdziwie. Słowo to tak wielkie, że niewiasty nad grobem Chrystusowym przelęknęły się go. Wszak nie dziwnego. Przecież człowiek pierwszy raz spotkał się z cudem zmartwychwstania. Jak nadmierne blaski słońca paraliżują, tak smutne niewiasty przybyszające do grobu w poranek wielkanocny, rażone zostały nadmiarem potęgi życia. Zmartwychwstanie i wszystkie z nim związane konsekwencje to coś tak bardzo przewyższające rozum ludzki, że nie od razu można je zrozumieć. Skażeni nędzą ludzkiej natury i śmiercią grzechu powoli pojmujemy nadprzyrodzone życie dzieci Bożych i jego wesele bez miary.

Chrystus zmartwychwstał, więc prawdą jest wszystko co mówił, więc nie jest próżna wiara nasza — drogowąskaz do pełni życia i doskonałości kultury zrodzonej z miłości. Ta świadomość bezkresnego życia rozpięta dziś pierś naszą całkowitą radością, że jak ojcowie nasi potrafimy triumfalnie śpiewać z tysiącletnią tradycją katolicką wesołe nasze „Alleluja!”. Nie ma śmierci tam, gdzie jest Chrystus. Więc niech z wież naszych kościołów płyną dźwięki na niwy nasze, niech buczą organy, niech drżą sklepienia wypełnionych świątyni od śpiewu polskiego katolickiego ludu.

K. Ł.



## Z M A R T W Y C H W S T A N I E

Boskość Chrystusa dla nas katolików jest faktem oczywistym. Przemawia za nim historia krótkiego, lecz jakże płodnego w dobroczynne skutki życia Chrystusa, jak również historia Jego tragicznej śmierci i chwalebnej zmartwychwstania. Toteż słusznie słynny francuski filozof i moralista Jan Jakub Rousseau powiedział, że o ile Sokrates żył i umarł jak filozof, o tyle Chrystus żył i umarł jak Bóg. Obchodzone rokrocznie święta Wielkanocy składają do poważnego wmyślenia się w sens ofiary krzyżowej, a przede wszystkim w wymowę faktu Zmartwychwstania, tego faktu, który burzy nasze wyobrażenie o normalnym układzie stosunków doczesnych i każe skłonić głowę przed wielkością Boga — Człowieka — zwycięzcy śmierci.

Trzeba sobie jasno uświadomić, że Zmartwychwstania jako namacalny — w sensie dotychczasowym — przejaw boskości Pana Jezusa stanowiło moment, bez którego nauka głoszona przez wisałaby w próżni. Bo czynienie cudów za życia łatwo można by przypisać jakimś czarodziejskim uzdolnieniom Chrystusa, a popularność Jego nauki — urokowi osobistemu słodkiego Mistrza z Nazaretu. Watać natomiast z grobu o własnych siłach mógł tylko Bóg. Tylko On — twórca praw rządzących sferą doczesną i pozadoczesną — mógł akutejście sprzeciwić się bezwzględnemu prawu śmierci. Zmartwychwstając Chrystus okazał się prawdziwym Bogiem, wypełnił swoją zapowiedź o triumfie nad śmiercią i do wiary, że nauka, którą głosił nie była fałszem i szalbierstwem, ale Prawdą od wieków oczekiwaną przez ludzkość. Zupełnie słusznie św. Paweł pisał do Koryntian, że jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, tedy próżne jest opowiadanie nasze, próżna też i wiara наша. (I Kor. 15,14) Głębokie zrozumienie ważności cudu Zmartwychwstania cechuje wszystkich apostołów, o czym najwymowniej świadczą fakt, że przy wyborze nowego apostoła w miejsce Judasza domagają się, aby nim został jeden ze świadków Zmartwychwstania Pana Jezusa (Dz. Ap. 1,22).

Wiara w śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa nie uwalnia nas jednak od szukania rozumowych i historycznych dowodów przemawiających za tym, że końcowy etap ziemskiej działalności Chrystusa nie był wymysłem apostołów ze zmartwychwstanie to nie fikcja, ale sprawdzalny fakt. Wierzyć można bowiem we wszystko — nie wszystko natomiast da się przekonująco udowodnić.

Chrystus zmartwychwstał — mówimy w dzień Wielkanocy i śpiewamy w pieśniach rezurekcyjnych. Zastanówmy się chwilę, jakie dowody przemawiają za prawdziwością tych słów.

Bezpośrednimi świadkami zmartwychwstania Chrystusa — byli jak wiemy — żołnierze strzegący grobu. Przerażeni trzęsieniem ziemi i światłością porzucili złoczy postępek i donieśli o wszystkim k. l. anonom. Kapłani w obawie, aby wieść o zmartwychwstaniu nie wzburzyła ludu dali żołnierzom wiele pieniędzy, mówiąc: Powiadajcie: uczniowie Jego przyszli w nocy i wykradli Go gdyśmy spali (Mat. 26, 13). Kłamstw ten wymysł został wyśmiany później przez św. Augustyna i O niezszechną obłudę — wołał biskup z Hiszpanii. Powołujecie się na śpiących świadków. Zastępcy tylko we śnie mogłaś coś podobnego wymyślić". Nałepszym dowodem, że wersja o wykradzeniu zwłok Pana Jezusa nie została wysnuta z palca jest fakt nie pociągnięcia do odpowiedzialności karnej żołnierzy za ich niedbalstwo w wykonaniu obowiązków. Tego rodzaju przestępstwa karano w wojsku rzymskim niezwykle surowo, do kary śmierci włącznie.

Apostołowie to ludzie prości, szczerzy, ludzie, którzy dowiedli swym życiem, że obłuda była im najniepełniej obca, że

za prawdę gotowi są ponieść śmierć męczeńską. Nawet gdyby chcieli kłamać nie mogliby tego uczynić w Jeruzolimie, mieście, w którym szczególnie działalności i śmierci Chrystusa tkwiły wszelkim żywo w pamięci, gdzie każdy człowiek mógł zdemaskować ich kłamstwa. Śmierć męczeńska apostołów — za wiarę Chrystusa i Jego Zmartwychwstanie — najwymowniej świadczy o tym, że godnie dawali świadectwo prawdzie i nigdy się jej nie sprzeciwili. Zmartwychwstanie nie było więc oszustwem. Świadczyją to także ci wszyscy, którzy ogładszali zwłoki Chrystusa, a później widzieli Go znów żywego, słuchali Jego słów, jedli z Nim wspólnie wieczerze. Maria Magdalena i Niemawiaści widzieli Jezusa po zmartwychwstaniu i rozmawiali z Nim (Jan 20, 11-18) Uczniowie Łukasza i Kleofas spotkali Jezusa w drodze do Emaus. Wkrótce potem ukazał się Chrystus wszystkim apostołom udzielając im władzy odpuszczania grzechów (Jan 20 19), a w osiem dni później kazał dotknąć Tomasza i Swoich ran przekonując niedowiarka o wielkiej prawdzie zmartwychwstania (Jan 20, 24 i m).

Kilka przytoczonych tu dowodów na historię sprawadłności cudu zmartwychwstania ma na celu pogłębienie w nas przekonania, że uznanie aktu zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią może i powinno się dokonać nie tylko na drodze wiary, ale i rozumem, aczkolwiek nasz rozum staje bezzadny wobec tak niepojętego przejawu Bożej mocy. Chrystus rzeczywiście umarł i rzeczywiście zmartwychwstał. Zmartwychwstając potwierdził prawdziwość Swojej nauki, boskość Swojej istoty i Swego posłannictwa. Dowiódł, że wszemch Boska nie kończy się na granicy śmierci — jest nieogarniata. Zmartwychwstanie jest nie tylko najwzajemnym cudem Chrystusa, ale i wymownym symbolem zwycięstwa życia nad śmiercią, dobra nad złem, symbolem mocy pokonującej procesy rozkładu i gnicia. Zechcimy zgłębić rozumem i uczuciem jedyną w swoim rodzaju mądrość i piękno tego symbolu, zechcimy dostrzec podobieństwo między wielkim cudem zmartwychwstania, który miał miejsce także raz w dziejach, a cudem odradzenia się naszej duszy do nowego życia po akcie spowiedzi. Pan Jezus pokazał nam, jak można boską mocą pokonać śmierć. Korzystamy z Jego przykładu. Pokonujemy śmierć duszy i zapatrzniemy w blask bijący od Niego odradzamy się ciągle i uporczywie do nowego, świętszego życia. Do życia z Bogiem, do własnego zmartwychwstania.

## Zmartwychwstanie

Tobie znat blaski i technienie wiosny  
Sześć obłoków w smugach słońca —  
I pieśni dźwięk i hymn pokorny

I tyle ciepła, woni tyle  
I tyle światła w każdym słowie  
I czyn, co słabość serc przerasza  
I każda z świątyni w odbudowie.

I w każdym z dźwięków dźwięki spityw  
Ogłasza zmartwychwstanie — światu.  
W drzwiach uchylonych śmiech chłopięcy,  
Bukiet melodii z palm i kwiatów...

I w technieniu wiosny — technienie Twoje  
I wielkość prawdy Twych co buduje  
Na trwałym fundamencie wiary  
Ostoję życia.

Alleluja.

J. Baranowski



CALEMU DUCHOWIENSTWU, WSZYSTKIM  
CZYTELNIKOM, WSPÓLPRACOWNIKOM I  
PRZYJACIOLOM NAJSERDECZNIEJSZE  
ZYCZENIA Z OKAZJI ŚWIAT ZMARTWYCH-  
WSTANIA PAŃSKIEGO SKŁADA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
"TYGODNIKA KATOLICKIEGO"

## Zmartwychwstania Pańskiego

Ewangelia św. Marka (16, 1—7).

W on czas: Maria Magdalena, matka Jakuba, i Salome zakupiły wonności, by pójść i namazać Jezusa. Wczesnym tedy rankiem, w niedzielę przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. Mówią zaś między sobą: „Kto nam odwali kamień od otworu grobowego?”

I podniósłszy oczy spostrzegły, że kamień był odwalony — a był on bardzo wielki. Weszły tedy do grobu i po prawej stronie ujrzały młodzieńca siedzącego, odzianego w białą szatę, i zdumiały się. On zaś rzekł do nich: „Nie trwoźcie się. Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego. Powstał z martwych; nie masz Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożono. Atoli idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: „Idźcie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam zapowiedział”.

T. Przanowska

## Zmartwychwstał Pan!..

A kiedy przyszedł dzień trzeci,  
Pan z grobu kamień odwalił.  
Zjawił się Matce Najświętszej  
i wiernej Marii z Magdali...

I miłośnikom się Swoim  
Ukazał w blasku słonecznym.  
By słowem Swym nadać prawo  
I nam dać żywot wieczny...

A świat się cały rozpieknął,  
Świeciła zorza poranna,  
A wonne gaje śpiewały —

Tryumfujące: — Hosanna!  
Pan śmierć pokonał okrutną,  
Niebo otworzył słonecznej!  
Nie ma już śmierci dla duszy —  
Po wieki, po wieki wiecznej!



Niewiasty przy Grobie

## Rezurekcja

Kościół był jakby nabyty, ścibny naród kłębił się i wrzał, niby woda, z poszumem pacierzy, wzdychań, kaszłów a podrożeń, i kołysał się od ściany do ściany, aż się od tego naporu kolebały chorągwie, w ławki pozatykane, i te świerczaki, którymi umiali oltarze i ściany wszystkie.

Proboszcz wyszedł z nabożeństwem i wraz też jęły się z gęstwą rwać głośne wzdychy i te ręce szeroko rozdżone. Klekali kornie, cisnąc się coraz bardziej, że wnet cały naród był na kolanach, ramie przy ramieniu, dusza przy duszy, jako to pole nasadzone głowami, że ino w tym rozkołysanym żdziebko, człowieczym łanie oczy się mrowiły, polyskliwały niosąc się ku oltarzowi wielkiemu na figurę Jezusa zmartwychwstałego, który stał nagi, skrwawiony, ranami okryty i w płaszcz czerwony jeno przyodziany z chorągiewką w rękę.

Cichota nagle objęła kościół, jakby tego zwiesnego przypłudnia, kiej to słońce przypiecze pola, wiatery ustanie i przgłęte zboża, se kłosami gwarzą, a jeno gdzieś wysoko, pod niebem modrym, skowronkowe pieśni słodko podzwaniają.

Rozmodłali się zwolna, że wargi się wśrady trzęszy i pacierze ze wzdychaniami, szemraly cichusko a rzęsfacie, kiej ten deszczyk, trzępiący po liściach; głowy pochylały się coraz niżej, czasem jek wyrwał się skądś, to czyż rozmodłone ręce wywycnęły prosząco ku oltarzowi, albo i płacz zakwilił piekły, żalony, z tej ciżby, co jak krze przynieśmion tułiła się trwóźnie w cieniach nawymosłych i mrocznych, niby bór odwieczny, bo chociaż na oltarzach gorzały światła, gesty mrok zalewał kościół, że to oknami, a głównie przez wielkie drzwi, noc się cieniła czarna i zaglądał sierp kieńczyca za chmury.

Wnet potem ksiądz zaintonował u oltarza pieśń Zmartwychwstania. Kiej organy wtórem huknęły z całej mocy, kiej dzwony zaśpiewały na cały świat, a dobrodziej z Przenajwiększym Sakramentem jał zstępować ku narodowi, w sinym obłoku kadzideł i dzwonnej wrzawie, pieśń buchnęła ze wszystkich gardzieli, zakolebała się ciżba, pałacy wicher uniesienia osuszyl lzy i porwał dusze, iż naraz, społem, kiej ten bór człowieczy, rozchwyany i śpiewający jednym, ogromnym głosem, ruszył procesją za proboszczem, który monstrancję dźierzył przed sobą, że jakoby słońce złoście, słońce promieniujące rozgorzało nad głowami, plynąc zwolna skroś gęstwy nieprzeziębionej, skroś światłał jarzących, w kadzielnych dymach ledwie dojrżane, śpiewaniami opowite i przez oczy wszystkiego narodu i przez serca wszystkie z miłością niesione...

Obchodzili kościół w środku a wołnusił, ko, noga za nogą, cisnąc się w strasznej cianocie i śpiewając z całej mocy, a organy wciąż grały, a dzwony bezustannie biły...

Alleluja! Alleluja! Alleluja! Huczał kościół, aż mury się trzęszy, śpiewały serca wszystkie i gardziela, a te głosy plomienne i ogniem nabrzmiałe niby zarptaki rwały się z krzykiem wesela ogromnym, kołowały pod sklepieniami, kieby posłęple w upale, i w noc wiosnianą płynęły, na słońca się gdzieś niesły, we wszystek świat, kaj jeno uniesieniem dusze człowiecze sięgają...

Prawie przed północnikiem skończyło się nabożeństwo, i ludzie jęli się śpiesznie na świat wywalać...

Szedł dzień Pańskiego Zmartwychwstania.

Słońce wyniosło się zaraz od wschodu i zagrało w stawach o rośach, i płynęło po



bladym, wysokim niebie, jakby śpiewając wszemu światu ciepłem, a światłością: Alleluja!

Niesło się ogromne i promienne wkosr sadow i chałup, i pól, że ptaki śpiewały radośnie, wody dzwoniły weselnym belkotem, bory zasumiały, wiatery powiał, zatrzęszy się młode liście, a ziemia zadrżała, że gęste runie zbóż kolebały się cichusko i rosy kiej lzy posypały się na ziemię.

Hej! wesoly dzień nastał! Chrystus nam zmartwychwstał! Alleluja!

Śmierci eroję! On się wyrwał i oto w ten czas wiosniany, w tę porę rodną unosił się nad ziemiami, a w tym słońcu przenajwiększym ułajony, i rozsiwła wokół wesele, budzi omdlałe, ożywia martwe, wznosi przyjęte.

Alleluja! Alleluja! Alleluja!..

Tym ci to świat wszystek rozlegał się onego dnia pańskiego.

Wl. St. Reymont.

Jan Kasprzowicz

## Alleluja Alleluja

(fragment)

Wesele spływa dziś na ziemię;  
Raduj się, raduj wosłkie plemię!  
Spada już z ciebie mroku brzemie  
Alleluja! Alleluja!

O, jakie cuda się spełniły,  
Gdy Pan słoneczny wstał z mogiły,  
Mocą jasności swej opiły.  
Alleluja! Alleluja!

Kiedy ramiona swe promienne  
Ponad piekielną wzniosł Gehennę,  
Nad mąk czyszcówych cmy bezdanne,  
Alleluja! Alleluja!

Ciężkie na rzekach pękły lody,  
Ku swoim morzom lecały wody,  
Na ńciech mając pieśń swobody.  
Alleluja! Alleluja!

Po skibach kładą się opary,  
Śpiewa skowronek, łesion starý  
Zieleniejące niek konary,  
Alleluja! Alleluja!

## BOJOWNIK WIELKIEJ SPRAWY

Wiadę o śmierci księcia wrocławskiego Henryka IV Probusa (w czerwcu 1290 roku) spadła na arcybiskupa Świnkę jak grom. Prawda, że ów książę wykłety był w swoim czasie przez biskupa wrocławskiego Tomasa II Zarębę, z którym walkę zbrojną przy pomocy swych Niemców prowadził. Prawda i to, że Henryka, który gwałcił dawnej prawa kościoła, potępił synod wszystkich biskupów polskich w Łęczycy (1285). A sam arcybiskup Świnka wykłął go powtórnie, co pociągnęło wrzeszcz kłatwę najwyższą, papieską. Ale przecie u bram obłożonego Raciborza cudowna nastąpiła odmiana! Wyklęty Piast wrocławski pogodził się ze swoim biskupem. Zrzucił też z siebie razem z kłatwą, która została zeń zdjęta swoją niemiecką skorupę. Co więcej, stał się Henryk nadzieją Kościoła polskiego, który uparcie dążył do tego, by wszystkie ziemie piastowskie, metropolia gnieźnieńska objęte, braterskich walk poniechały i pod jedną koroną się złączyły, jak za króla Chrobrego bywało. Nikt inny, tylko Henryk, dla Boga i Polski odzyskany, mógł dzieła tego dokonać. Jemu też błogosławił teraz arcybiskup od grobu św. Wojciecha i błogosławili wszyscy biskupi polscy. Dla niego to o koronę królewską prosił w Rzymie przez posły swoje Jakub Świnka, zjed-

noczenia rozdartych ziem najgorętszy orędownik.

Niespodziewanie szybko, bezpotomna śmierć Henryka IV obracała ten wielki, od lat mozolnie przygotowywany plan — w niwecz. Ale arcybiskup nie należał do ludzi, którzy patrzą bezczynnie, jak dzieło ich życia przemienia się w ruinę. Tego samego dnia, w którym żałobna wieść dotarła do arcybiskupiego dworzyszczka, dosiadł konia i na czele przybocznej świty opuścił Gniezno, kierując się na Poznań.

Jakub Świnka nie miał w rękach testamentu zmarłego księcia, lecz wiedział o jego istnieniu. Sam przecie wiele starań poczynił i przez biskupa wrocławskiego nalegał, by następstwo po Henryku zabezpieczyć. On też upatrzył Przemysława poznańskiego na Henrykowego dziedzica, bo wśród Piastowiczów nikogo godniejszego nie widział. Ale Przemysł — to już nie Henryk! Wpatrzony jeno w Pomorzcie, czekające go Mazurkowe dziedzictwo i w swoje z Brandenburgią zatargi — nie doceniał wielkiej myśli o zjednoczeniu polskich ziem i o królewskiej koronie. Prócz tego z możnym rodem Zarębów się wadził, a ci u obcych przeciw niemu pomocy szukali. Treba było co rychlej u boku Przemysława stanąć

i do zwycięzkiego wykonania testamentu Henrykowego go skłonić, zanim go tam niepowolani w zajęciu Wrocławia, a zwłaszcza Krakowa ubiegna. Oto była przyczyna, dla której arcybiskup nie miał chwili do stracenia.

Przewidywania jego okazały się słuszne. Na dworze poznańskim nie myślamy wcale o podjęciu wyprawy na Wrocław i na Kraków. Inne sprawy wzięły teraz górę nad Cybiną i Wartą. Poznań to arcybiskup od razu, gdy na jego spotkanie wysłał księżna Ludgarda, władcy pomorskiego córa, łzami cała zalana. Oto małżeństwo jej z Przemysłem miało być zerwane, by księża mógł posłubić Małgorzatę Askańską i zbliżyć się do margrabiów brandenburskich, zawistnie patrzących na jego pomorską sukcesję. Prosiła tedy Ludgarda, by arcybiskup ratował jej związek, przed boskim ołtarzem zawarty.

Książę Przemysł był wzburzony, lecz przyjął dostojnika Kościoła z widocznym pociąganiem. Nie czuł się dobrze wobec jego duchowej przewagi, której nie umiał stać się czolem.

— Sądziłem — ował się arcybiskup — iż waszą miłość na koń wsiadającego zastanę i ruszającego po księcia Probusa dziedzictwo.

— Wprzód od sąsiadów brandenburskich zabezpieczyć się muszę — odpowiedział Przemysł — by mi Mazurkowe Pomorzcie nie sprzątnęli przed czasem.

— Mogą sprzątnąć księstwo poznańskie, ale nie będą śmieli wystąpić przeciwko władcy całej Polski, jenoż koronę królewską przydzieję.

Pod wpływem mocnych słów dostojnego arcybiskupa, książę Przemysł zgodził się wrzeszcz, by z pominięciem Wrocławia — podjąć wyprawę na Kraków i Sandomierz Jakub Świnka nie towarzyszył księciu wielkopolskiemu na Wawel. Zajął się bowiem gorliwie wyłanianiem poselstwa do Rzymu, by starania, jakie dotąd na rzecz Henryka słaskiego czyniono, na imię Przemysła II przedstawic. Ludgarda też została w Poznaniu, rada, że choć zyskała na czasie.

Kraków przyjął gorąco wielkopolskiego księcia, który w słowny dzień lipcowy



„Cała Apokalipsa pełna jest głębokiej tajemnicy miłości Boga, nie tylko ku człowiekowi, lecz także ku rzeczom.

Trzeba to właśnie rozumieć. Bóg miluje także rzeczy, słońce, gwiazdy. I to jest bardzo piękne. Wszystko zabyłanie piękności, która jest zachwytem Boga.”

(„O Bogu żywym” — Romano Guardini).

## Alleluja

— Wesoly nam dzień dziś naszt  
z radością w sercu poranne...  
śpiewajmy razem z dzwonami  
wiosenne Alleluja...

— Barankiem wielkanocnym  
wznie się niebo poranne  
pną się zielenia ku górze  
drzewa co szumią — Hosanna.

Chrystus Zmartwychwstał dzisiaj  
i miłość z wiosną słuduje...  
śpiewajmy pełnią radości:  
Zmartwychwstał Pan — Alleluja.

— Chrystus Zmartwychwstał dzisiaj  
radością w sercu króluję...  
pąkowiec zielonym rozkwitła  
wiosenna pieśń — Alleluja...

J. Baranowski

wjeżdżał do miasta przez sławkówkę bramej na czele zbrojnej drużyny, by objąć testamentem przyznane Henrykowi dziedzictwo, ongiś seniorów stolicę. Kler i rycerstwo opowiedziało się za nim. Nawet niemieccy mieszczanie, od lat trzydziestu tutaj osiedleni, witali go okrzykami, a wójt ich na srebrnej tacy klucze miasta mu podawał. Ale gdy Przemysł zasiadł na Wawelu, uczył się zagrożonym z dwu stron: w Sandomierzu trzymał się mocno książę brzeskokujawski Łokietek, gotując się do ataku na Kraków, z którego wygnął go Henryk IV — od zachodu zaś ciągnęły hufce króla czeskiego Wacława.

Przemysł stracił rychło głowę. Nie miał przy sobie arcybiskupa, którego mogłby zaprzytać o radę. Po nieudanej próbie porozumienia się z Łokietkiem, który okazał się nieprzejednanym, nawiązał książę poznański układy z Wacławem, któremu ustąpił praw do Krakowa w zamian za mglistą obietnicę małżeństwa króla czeskiego ze swoją jedynaczką Reizką, podówczas jeszcze dzieckiem.

Dla Jakuba Świnka był to cios dotkliwy. Po raz wtóry przepadała sposobność politycznego zjednoczenia ziem, które tylko organizacja kościelna łączyła. Między arcybiskupem a wracającym z Krakowa Przemysłem przyszło do ostrego starcia. Ale z testamentu księcia śląskiego Henryka IV Probusa nie pozostało nic.

Przemysł wrócił do swoich „małych” planów. Odprawił wierną Ludgardę, która rychło skończyła życie tragicznie, a pojął Małgorzatę Askańską, stając się szwagrem margrabiów brandenburskich. A gdy na Boże Narodzenie 1294 r. umarł Mazowicz II, objął niezwłocznie jego pomorskie dziedzictwo. Nie przewidywał wtedy, że przez to gotuje sobie zgubę, którą mu poprzysięgli szwagrowie brandenburscy wespół z wielkopolskim stronnictwem Żarebów.

Ale słabego, krótkowzrocznego, nie doświadczonego do swej roli Piastowicza nie opuścił

i teraz niezłomny arcybiskup. On to odkrył ostatnie miesiące jego rządów blaskiem, jakiego przez dwa wieki z górą ziemie polskie nie widziały.

Dzień 26 czerwca 1295 r. był najpiękniejszym w życiu arcybiskupa Jakuba. W dniu tym w katedrze gnieźnieńskiej, u grobu św. Wojciecha dokonał on w asyście kilku biskupów arcybiskupiej koronacji Przemysła, do starej Chrobrego tradycji nawiązując. Choć akt ten nie oznaczał jeszcze zjednoczenia dzielnic, korona królewska na głowie jednego z Piastowiczów wzmożła poczucie narodo- we w wszystkich księstwach polskich, rozdartych przez podziały. Z korony Przemysła narodził się miała idea jedności politycznej całego dziedzictwa Piastów.

Zrozumieli to zaraz margrabiowie brandenburscy — zdradziecy szwagrowie króla — i przy pomocy skłóconych z nim Żarebów zamordowali go podstępnie w Rogoźnie 8 lutego 1296 r. Ale nie zabili idei zjednoczenia, którą podjął musiał teraz każdy władca Krakowa — zniemczony Przemysła, Wacława II.

Dokładnie w pięć lat po koronacji Przemysła — w czerwcu 1300 r. — odbyła się w tej samej katedrze gnieźnieńskiej koronacja Wacława, narzeczonego córki Prze-

mysła Reizki — na króla Polski. Dokonał jej ten sam Jakub Świnka, nieugięty szermierz polskości, istotny twórca i apostoł idei wyprowadzenia swej ojczyzny z dzielnicowego rozbitcia. Co się działo w sercu tego męża, gdy namaszczał olejem świętym czło obcego władcy, który wygnął wówczas Władysława Łokietka, Piasta, popieranego przez swoich? Nie wątpiłwie czuł ból niezmierny, że taki obrót wzięła sprawa, której służył wiernie od lat. Ale w tym wypadku koronował on samą ideę, nie człowieka, który stał się jej przypadkowym symbolem.

Ukoronowana idea odniosła niebawem pełne i ostateczne zwycięstwo. Rzady obce skończyły się rychło i Łokietek złączył znowu Poznań z Krakowem. Nie doczekał się jednak Jakub Świnka trzeciej koronacji. Śmierć zaskoczyła go 20 kwietnia 1314 r. w Ujewiuje na szczeń lat przed tą wielkopomną chwilą, kiedy następcą jego Janisław uwięziony w katedrze wawelskiej Łokietkowie skronie koronę Polski na trwałe zjednoczonej i niepodległej.

Jakub Świnka zapisał się jednak na kartach historii Kościoła jako jedna z największych postaci na przełomie XIII i XIV wieku.

## Wielkanoc

Droga, wierzba sadzona wśród zielonej łąki,  
Na której pierzeje jastryki zółcienia i miecze.  
Pośród wierzb po kamieniach wąska struga  
ciecie

A pod niebem wysoko śpiewają skowronki.

Wśród tej łąki wilgotnej od porannej rosy,  
Drogą którą co święto szli ludzie ze śpiewką  
Idzie sobie Pan Jezus wpólnagi i bosy  
Z wielkanoconą w przebitej dłoni chorągiewką.

Naprzeciw idzie chłopka, Ma kosy złociste.  
Łowicka jej spódniczka i piękna zapaska,  
Poznała Zbawiciela ze świętego obrazka.  
Upadła na kolana i krzyknęła: „Chryste”!

Bije głową o ziemię z serdeczną rozpaczą,  
▲ Chrystus się pochylił nad kłęczącym ciałem  
I rzeknie: „Powiedz ludziom, miech więcej  
nie płaczą.

Dwa dni leżałem w grobie, „I dziś zmar-  
twychwetałem”.

Jan Lechoń



Wiosna na Dalekim Wschodzie. Dwie latarnie przy bramie pałacu chińskiego

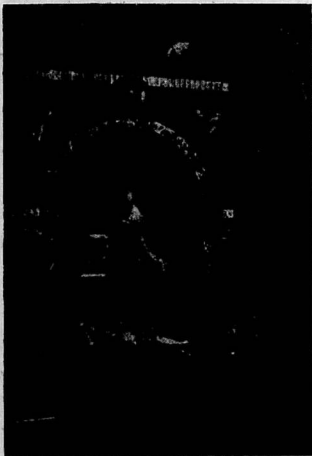
## Barczewo – miejsce rodzinne Feliksa Nowowiejskiego

Podczas mojego pobytu na Warmii i Mazurach, zatrzymałem się przez pewien czas w Olsztynie, który doskonale położony, jest punktem wypadowym do wycieczek po pięknym terenie Pojezierza Mazurskiego. Sąd też urządziłem liczne wycieczki zarówno nad wielkie jeziora mazurskie, jak i w stronę Kętrzyna i Świętej Lipki, lub w najbliższe okolice Olsztyna.

Pewnego razu wybrałem się do Barczewa, miejscowości znajdującej się w odległości 17 km na północno-wschód od Olsztyna, położonej przy drodze Olsztyn — Biskupiec. Niemcy miasteczko to nazwały Warthembrok, po odzyskaniu niepodległości i powrocie Warmii na łono Ojczyzny otrzymało nazwę Barczewo, ku uczczeniu pamięci zasłużonego wielce pisarza warmińskiego i obroncy polskości tej ziemi, księdza Barczewskiego.

Widoczne tu są silne zniszczenia wojenne, lecz już rany zagojenie są i obecnie miasteczko liczy ponad 2.000 mieszkańców. Pięknie rozłożone niedaleko jeziora Wardąg, posiada korzystne położenie, którego nie umiało w ciągu swoich dziejów należycie wykorzystać. Było zawsze miasteczkiem prowincjonalnym, choć był czas, że wybudowano tutaj piękny zamek biskupi i dwie świątynie zabytkowe. Duży, gotycki kościół parafialny został wybudowany w XIV wieku, na wzór katedry św. Jakuba w Olsztynie, pięknie sklepiony i wyposażony. Niestety doznał dużych uszkodzeń w czasie minionej wojny. Barokowy kościół poklęczony Franciszkanów nie jest tak bogatą strukturą, jak dawniej kościół parafialny, jednak posiada cenną pamięć. Mianowicie w prawej kaplicy znajduje się piękny, renesansowy grobowiec kardynała Andrzeja Batorego, bratanka Króla Stefana. Jest to jedyny pomnik renesansowy nagrobny na terenie województwa olsztyńskiego.

Samo miasteczko Barczewo założone zostało na początku wieku XIV. W roku 1354



Nagrobek kardynała Andrzeja Batorego

miasto, jak i zamek zburzyli Litwini, pod wodzą Olgierda i Kiejstuta. Nowe miasto zostało założone na obecnym miejscu.

W Barczewie urodził się 7 lutego 1877 znany polski kompozytor Feliks Nowowiejski. Niedawno minęło 75 lat jego urodzin. Piękno okolic Barczewa, swoisty urok zie-



Feliks Nowowiejski

mi warmińskiej wywarły na twórczość naszego kompozytora wielki wpływ.

On to uchronił od zapomnienia i zaginięcia te śliczne ludowe melodie, posiadające czyste polski etniczny charakter, on to uratował dla polskości tej krajiny dawne piosenki ludowe, tak chętnie śpiewane w czasie zajęć na roli, pracy w gospodarstwie, podczas świąt i obrzędów, przy zabawie i wycieczkach, a tak dobitnie charakteryzujące polskości Warmii i jej ludu.

Należy to specjalnie podkreślić, gdyż widoczny w twórczości Nowowiejskiego jest wpływ środowiska, w którym się urodził i które naprawdę ukochał.

Nowowiejski studia swoje rozpoczął w konserwatorium w Berlinie, następnie kształcił się w Ratybonie i w Pradze. Był doskonałym dyrygentem, początkowo w Towarzystwie Muzycznym w Krakowie, a następnie w Poznaniu. Jego twórczość obejmowała wiele dzieł i prac operowych i chóralnych, dzieł wielkiej sztuki.

Przebiegłe dzieła chóralne, oratoryjne i symfoniczne przyniosły naszemu kompozytorowi nie tylko w samym kraju, lecz również i za granicą zasłużoną sławę. Szczególniejszy rozgłos przyniosło mu jego potężne dzieło oratoryjno-dramatyczne pt. „Que Vadis”. Na scenach polskich zaś duży sukces miała piękna opera „Legenda Bałtyku”, stając się w swoim czasie bardzo wśród społeczeństwa polskiego popularną. Oryginalne motywy wniosła do polskiej muzyki „Symfonia ku czci pracy”.

Pośród szeregu innych prac Nowowiejskiego, wymienić należałoby takie dzieła, jak uverture „Polskie swaty”, „Fantazję i Rapsodie słowiańskie”, poemat „Róża dla Safo”, cykl pieśni „Muzyka mojej duszy”, balety „Leluja” i „Malwaniki ludowe”, oraz wiele jeszcze innych poematów symfonicznych i uverture.

Szczególny rozgłos i uznanie zdobyła Nowowiejskiemu podniosła i piękna melodia „Roty” — on bowiem był jej twórcą, ułożywszy ją do słów Marii Konopnickiej. Ta potężna melodia krzepiła i podnosiła na duchu miliony Polaków w czasach niewoli, zwłaszcza tutaj, na terenie Warmii i stała się obok hymnu narodowego najbardziej popularną pieśnią narodową.

Feliks Nowowiejski doznał się tej chwili, tak wymarzonej przez ludność polską Warmii, kiedy znowu Polska wróciła do życia i kiedy nad Ziemią Warmińską nad ukochaną jego krainą dzieciństwa zabyło słońce wolności i skrzydła swe opiekuńcze rozciągnął orzeł biały...

Umarł w roku 1946. Jego pamięć czcimy dzisiaj w Polsce, cenimy jego prace i dzieła, które stawiają go w rzędzie najlepszych polskich kompozytorów i pieśniarzy.



Krajobraz z Pojezierza Mazurskiego

## Wielkanoc

W dawnym Kościele święta Wielkinojcy trwały cały tydzień. Sobór Konstancjański zredukował je do trzech, a papież Pius VI do dwóch dni.

Najwcześniej (dnia 22 marca) Wielkanoc przypada po raz ostatni w 1818 roku, następna zaś będzie w tym okresie czasu dopiero w 2285 r.

Najpóźniej (25 kwietnia) Wielkanoc była obchodzona w 1666 r., a ostatnio — w czasie okupacji hitlerowskiej w 1943 r.

Od Wielkanocy zależne są — jak ogólnie wiadomo — święta ruchome, do których należą główniejsze: przed Wielkanocą — Piątek (na 46 dni), a po Wielkinojcy: Niedziela Przewodnia (w 7 dni), Wniebowstąpienie Pańskie (w 39 dni), Zielone Świątki (w 49 dni) i Boże Ciało (w 60 dni).

Mieczysław Kwiatkowski

# Niespodzianka

Pan Pieprzyk nie należał do rzędu ludzi, którzy świat oglądają w ciemnych barwach. Jowiłymi uśmiech nie spływał nigdy z jego różowej, pulchnej twarzy, a małe oczka wyrażały głębokie zadowolenie ze świata. To też gdy żona pana Pieprzycy pani Genowefa tuż przed świętami wielkanocnymi zaczęła się ukarać na koszyki związane z godnym uczuciem Zmartwychwstania, pan Pieprzyk z właściwym sobie słotym humorem, zaprojektował:

— A może byśmy tak pojechali po prostu na święta do Kuchcików?

Pani Genowefa zamysliła się poważnie, jako że reprezentowała w domu czynnik salubnej rozważy, będąc poza tym zwolenniczką rządów silnej ręki nad mężem.

— Wiesz Depcio (pan Depcio miał na imię Franciszek, stąd Depcio), że to jest zięglipi pomysł. Tylko czy oni będą z tego zadowoleni, bo bez zawiadomienia to jakos nie tego...

— Czy będą zadowoleni?! Ha! A dlaczego niby mieliby być niezadowoleni? Przecież zrobimy im niespodziankę! Siedzą sobie przy zastawionym stole — rozumiesz — a syrniki, pastetki, aż tu nagle my! Jak z nieba! Ucieszą się, mówię ci, moja w tym głowa!

Dojrzała madrość pana domu wypożyła z duszy pani Genowefy resztki sceptycyzmu. Zaraz też z wrodzoną energią zdecydowała, że wobec takiego stanu rzeczy nie ma potrzeby piec jakichś wstawkanych ciast, wystarczy skromny placek, ot, po prostu, żeby się nie sprzeniewierzyć tradycji.

Pan Pieprzyk był zachwycony zarówno swoim genialnym projektem, jak i głową, w której ten projekt miał zaszczyt się zrodzić. Ależ to będzie frajda — marzył słodko jak dziecko, bowiem z natury był marzyicielem. Wiedziałam presto w obietnicu sympatycznej rodninki, co tam obiecał — prosto przed zastawionym stole, na którym — pan Pieprzyk uczył, że długi go wzruszenie — na którym królowej kukrowy baranek.

Kołymany słodkimi marzeniami pan Pieprzyk żył jak w baice i ze spokojem w sercu oczekiwał świat. Dni były piękne, przedwiosenne, niebo wymyła słońcem i przystrojone w puszyste kłęby obłoków, miękkich jak srebrne bazię, które chłopcy całymi naręczami przynosili z łąk.

Spokój natury wpłynął także kojąco na niespokojną duszę pani Genowefy. Nie nazwała już męża starym przykiem i niezdara, owszem mówiła do niego niezwykle uprzejmie „Depcio”, a pewnego razu powiedziała nawet „kotku”, aczkolwiek, jako żywo, pan Pieprzyk ani z temperamentu, a tym bardziej z wyglądu zewnętrznego do żadnego kotka nie był podobny.

Najmilszym zajęciem pana Pieprzycy stało się odtąd aumcie domyślow na temat, co też pani Kuchcikowa przygotuje na święta. Było to zajęcie wprost pasjonujące, toteż nie

dziwnego, że Depcio oddawał mu się bez rezerwy, zwałasza po pracy, w porze popołudniowej, kiedy pani Genowefa z wyczuciem praktykowanym od wielu lat pozwalała sobie na króciutki, trzygodzinna drzemkę przy akompaniamencie chrząpania, zgola nieprzystojnego naturze niewieście.

Wsluchany w nosowe dźwięki wydawane przez małżonkę, filuterny Depcio układał domyślnie listę potraw, które skrzętna Kuchcikowa niechybnie przeważa. Lista była bardzo długa, ale pan Pieprzyk był ciągle nienasycony. — Przecież to święta, do licha — mówił sobie — precz się skapatwem!

— Dochodzę do wniosku, droga Geniu — zwrócił się raz do żony — że Kuchcikowa oprócz sypki powinna jeszcze mieć pieczoną indyka. Co ty na to? Taki indyżek, rozumiesz, nadziwany, tłusciutki — to przecież rozkoszne stworzenie. Klasa! Do tego — rzecz jasna — buraczki z chrzanem.

Pan Pieprzyk mlasnął przy tych słowach językiem i zrobił minę wytrawnego smakosza. W duchu zaś do przydługiej listy potraw dołączył jeszcze wspomnianego indyka.

Kiedy lista była kompletnie gotowa małżonkowie ułożyli plan podróży. Państwo Kuchcikowie mieszkałi niedaleko, jechalo się do nich zaledwie godzinę, z przesiadką na węzłowej stacji Wyborków, gdzie trze-

ba było czekać pół godziny na pociąg od obodący w kierunku Kacorka, siedziły Kuchcików.

Pan Pieprzyk, który od czasu raucania genialnego pomysłu nabrał energii i wiary w obrótność swego mózgu, zarzynał przed oczyma pani Genowefy niemniej genialny plan podróży.

— Rano w niedzielę wielkanocną idziemy na rezurekcję, o wpół do dziewiątej wyjeżdżamy, o dziesiątej jesteśmy w Wyborkowie, czekamy na dworcu pół godziny, potem znowu jedziemy (taka przejadka doskonale wpływa na apetycik, doskonałe), a po godzinie dziesiątej, czyli, zauważ Geniu, bardzo wcześniej przelamiemy się, to jaę chciałem powiedzieć — podzielimy się jakim z Kuchcikami.

Dowodem wielkiego spokoju, jaki ukoił ostatnio duszę pani Genowefy, niech będzie fakt, że plan męża przyjęła bez żadnych zastrzeżeń. Wyraziła tylko obawę, czy brzoza suknia, która sprawiła sobie reszki jejieni nie będzie teraz za szczerpa, co zmusiłoby ją (panią Genowefę, nie suknię!) do włożenia na siebie plitowanej spódniczki i białej bluzeczki z motylkowatą kokardką na lewej piersi. Dodać należy, że w tej bluzeczce pani Pieprzyczkowa wyglądała do tego stopnia uroczo, że gdyby jej odjęto jakieś osiemdziesiąt kilo żywej wagi byłaby zapewne podobna do anioła, jeśli nie do zwierzęcia motyla.

Nadeszła wreszcie upragniona Wielkanoc. Po rezurekcji państwo Pieprzycowie wsiadli niezwłocznie do pociągu, by niebawem ujrzeć Wyborków.

— Chodźmy, Geniu, do poczekalni powiedziała głowa rodziny — nie ma sensu stać na peronie.

W poczekalni było dosyć pełno, pan Pieprzyk jednak okazał, że można na nim polegać w chwilach domagających się energicznego działania: znalazł wolny stolik, zamówił piwo i szacząc powolnito piensiny napój z dyktatorską miną zapalił papierosa.

Nagle pani Genowefa zbłądła. Zbłądła tak straszliwie, jak tylko szanująca się kobieta zbłądzać może, to znaczy jak ściana.

— Uspokój się Geniuchno, co ci jest, cóś tam zobaczyłaś? — zapytał przerażony pan Pieprzyk.

— Popatrz — wykrztusiła wskazując głową przed koniec sali.

Pan Pieprzyk spojrział i sam z kolei pobladł straszliwie, potem ominiął, potem dopił jednym haustem piwo, przetrął oczy, wreszcie uczył, że cały jego genialny plan wali się w gruzy, a lista potraw układana tak sumiennie i z takim wysiłkiem myślowym drze się na tragiczne strzępy.

Przy stoliku pod ścianą w całej okazałości siedzieli państwo Kuchcikowie.

Pierwsza odzyskała głos pani Genowefa: — Wyjeżdżają! Mówię ci, że wyjeżdżają. Co tu zrobić?

— Tak, masz rację — szepnął bezradnie Depcio — co tu zrobić?

— To wszystko przez ciebie! Po co ja głupia wychodziłam za męża z takiego nie-

(dokończenie na str. 116)

## Ogłoszenie

### wyników naszego konkursu

Sąd konkursowy po rozpatrzeniu materiałów nadesłanych na konkurs postanowił wyróżnić z 70 prac dwa opowiadania:

I opowiadanie pt. „Niema rozmowa” — Zofii Wowkonowiczowej

II opowiadanie „Komunia św. w Pruszkowie” — Korzuchowskiej Zofii.

Obie prace odpowiadaia na pytanie: „Jakie wydarzenie uważam za swoje najgłębsze przeżycie religijne”.

Ponadto Sąd Konkursowy zwrócił uwagę Redakcji T. K. na następujące wyróżniające się prace:

„Wielkie odwiedziny” — Aleksandry Gorzyckiej

„Imieninowy podarunek od Boskiego Serca Jezusa” — „Szarotki”

„Wyjaśnienie” — Zenona Łukasze-wicza

„Moja droga” — Czesława Schypke „Przebaczenie” — Jerzego Tojzy



# Wiosenny wieczór w starym grodzie

## Opowiadanie z czasów Mieszka I.

I.

Mały ogródek, znajdujący się w obrębie starego grodu, tonął w białym kwieciu. Była wiosna. Płatki kwieciska padały od czasu do czasu z drzew owocowych na czarną ziemię ogródka lub na lawkę stojącą pod wielką, starą jabłonią. Jeden z płatków fruwał na kolana Weroniki, siedzącej w zamysłeniu na dębowej lawce, wykonanej przez grodowego cieślę, starego, dobrodusznego Lisława.

Zmierzyć wieczorny zaczął powoli zapadać, opuszczając swą sinawo-błękitnawą tkaninę w obręb grodu, w wielki podwórze zamkowy z swymi zabudowaniami gospodarskimi, ogródkiem i studnią. Czarny cień zalegił, wypielniając wnętrza bramy grodu. Cisza panowała w przyrodzie, w koło. Gród warownie rozłożył się na wysokim wzgórzu obrosłym krzewami leśnymi i dzikiego bzu, wznoszącym się nad rozległym jeziorem, które błyszczało w blaskach cytrynowych zorzy bledniejącej teraz na niebie i dała z lewej strony na małym wznieśieniu stała świeżo wykonana budowla kościółka. Strzelista wieża, w której miało jutro zawieszć dzwony, rzuciła smukły cień poprzez drogę prowadzącą do najbliższego osiedla.

Weronika patrzyła na spadłe białe płatki, potem palcami dotknęwszy srebrnego kryształka, zawieszzonego na szyi, skierowała wzrok na drogocenny przedmiot ten, otrzyman w rękę kapłana Dominika. Przypomniała jej się przy tej sposobności cała scena, cała rozmowa z światłobliwym człowiekiem, który jej dużo mówił o chrześcijańskiej wierze, o Bogu, przedstawiał jej w pięknych słowach cały żywot Jezusa Chrystusa, mówił jej o przypowieściach Chrystusa. Zwłaszcza przypowieść o siewcy była pełną głębokiej treści i znaczenia. Kapłan Dominik mówił wolno o wyrażenie ciesząc się, że znalazł w Weronice wiarę i pojętą bardzo słuchaczkę.

— Ziarno na urodzajnej glebie — jakby jeszcze słyszała jego słowa — oznacza tych, którzy słuchają nauki, zachowują ją w prawym i chętnym sercu i owoce przynoszą w wytrwałości.

— Ziarno, to słowo Boże? — pytała się wtedy Weronika, rozumiejąc sens tej przypowieści.

— Tak. Powiedziałas — odrzekł jej. — I w twoje serce padło ono, owoc przyniesie stokrotny.

Weronika była wdzięczna kapłanowi za ten wieczór rozmowy, prowadzonej w komnacie na grodzie. Zmierzało wtenczas tak samo jak dzień. Jeno był jeszcze luty, po drogach błoto i nad brzegiem jeziora i na polach gdzieś niedaleko leżał śnieg. Wtedy on, opuszczając gród, następnego rana spotkał Weronikę przy studni zamkowej. Wydobyl krzyżek srebrny i podarował jej, a dowiedziawszy się o dodawce strazy, który był opiekunem Weroniki, że oczekuje swego rycerza Bolesława, który uwał się przy boku księcia tegoż grodu z ważną misją do Czech, zapewnił, że rycerz jej wróci na początek wiosny. A wiosna teraz była. W całej kraście kwiecia swego, w kraście świeżej zieleni. Weronika podniosła głowę, spojrzawszy na drzewa stojące w kwietnej białej szacie.

— Tak — zezepnęła — nauka Chrystusa jest potężna i głęboka i ci, którzy jej

słuchają, przyjmując w sercu swoim słowo, są szczęśliwi.

Weroniki twarz rozjaśniła się. Podniosła spady akurat kolo jej nogę pliatek kwieciska jabłoni.

Zaczęła mu się przypatrywać w pewnym zamysłeniu. Nagle ciszę wieczorną przerwał skrzyp łańcucha przy studni. To stara Stanisława wyciągała z mrocznej głębi studni wiadro zimnej, kryształowej wody. Weronika wstała z lawki. Wolno idąc do drzwi, opuściła ogródek. Skierowała kroki swe w stronę strażnicy. Weszła niebawem w gęsty cień zabudowań, a stamtąd dobiegała do wąskich schodów prowadzących do jej komnaty, z której okna rozciągał się widok na daleki bór i rozległe jezioro. W komnacie panował gęsty mrok. Weronika zapaliła smolne lucywo i zatknęła je w żelaznej oprawie przy ścianie. Światło czerwone wonowe rozprzasało jako tako ciemność. Po tej ciemności chętnie akurat usiadł na skrzyni ładnie rzeźbionej, stojącej pod ścianą, gdy wtem niespodziewanie wrócił ciszy wieczornej rozległ się odgłos rogu strażnika grodowego, znak, że ktoś zbliża się do grodu.

— Weroniko! — usłyszała swoje imię. Do komnaty wszedł jej opiekun, dowódca załogi grodowej Talwid. — Weroniko, spóżyć przez okno i zobacz kto wraca.

Weronika szybko zbliżyła się do otworu w cienki róg okna, rozwarła je i spojrzała na drogę prowadzącą do grodu. Serce jej mocno biło w piersiach. Jeźdźcy na koniach byli już blisko fosy. Rozeznała w jednym z jeźdźców księcia i w drugim rycerza Bolesława.

Radością zaintrygowanej jej oczy. Wśród skrzyp łańcuchów usłyszono most zwodzony i otwarto bramę. W hełmach zaintrygowanej pochodni trzymane w rękach strażników. Słychać było głuchy tętent kopyt końskich po moście zwodzonym.

II.

Obu konie zabrał stary stajenny, odprowadzając je do stajni. Książę udał się w stronę swoich komnat, gdzie u wylotu ganki oczekiwał go rycerz z płonąca pochodnią w rękę. Rubinowy blask odbijał się drżąc w wodzie kamiennego basenu. Weronika pociągnęła rycerza Bolesława do rozkwitłego ogródka. Usiedli na lawce.

— Nareszcie wróciłeś — cieszyła się. — Nareszcie, kochany!

— Tak, wróciliśmy z Czech. Długa to była podróż, o długa.

— Z nieznanego mi kraju, z Czech. — I tuż zaczęła Weronika wypyttywać go. A on jej na pytania wszystkie z radością odpowiadał. Zainteresował Weronikę tym dotąd nieznanym krajem, jego kulturą i sztuką, obyczajami i trybem. Mówił o wierze chrześcijańskiej, o Chrystusie, o kościołach, o świętobliwych mężach. A Weronika słuchała z zaciekawieniem wielkim.

— A wiesz Weroniko, że do naszego kościółka przybędzie kapłan Donimir?

— Kto?! — zawołała, nie wierząc w pierwszej chwili własnym uszom.

— Kapłan Donimir — powtórzył Bolesław.

Weronika położyła dłoń swoją na ręce Bolesława, patrząc z pewnym zdziwieniem mu w oczy.

— Doprawdy? — pytała.

— Tak — odpowiedział. — Wiesz, Weroniko, powiedziałem sobie, że tylko kapłan Donimir będzie mi udzielał nauki o Chrystusie, o wierze chrześcijańskiej. Tylko on. Myślałem o tym w czasie drogi.

Weronika udradowała się.

— Bolesław! — zawołała. — To było moim marzeniem, gdy pierwszy raz ujrzałem kapłana i z nim rozmawiałem, gdy mi mówił tak pięknie o Bogu, o nauce jaką głosił Chrystus, który swoją śmiercią na krzyżu odkupił świat. Myślałam wtedy, że skąd, że kapłan jest tylko gościem księcia i opuszczając gród nasz nie zawita już nigdy do nas. A tu?... Doprawdy! Co za radośne wiadomości!

Bolesław uśmiechnięty, szczęśliwy spoglądał na dziewczynę

— Słuchaj kochany, — rzekła — od chwili twojego powrotu, to znaczy, od tego wieczora wierzę mocno, że wchodzący wraz z wiosną pełną kwieciska i zieleni światem w życie nowe. Albowiem kochamy się. Miłość nasza, czysta i piękna jak kryształ wód leśnych strumyków. Tak. — Ten cichy wieczór wiosenny będzie pamiętny. Na zawsze dla nas pamiętny

— Na zawsze, kochana Weroniko — odrzekł rycerz. Po chwili dodał: — Co ty na to, gdy ci teraz powiem, że za dni 15 zabudujemy nasze.

— Oh, Bolesław! — zawołała zaskoczona. — Czy ja dobrze słyszałam? Zabużdzisz mnie chcesz?... Więcej nie mogła mówić, tylko milczała, pełna szczęścia położyła dłoń swoją na śnieżnej, miękkiej ręce rycerza i tak trwali oboje

Łekki, chłodny wiatr wieczorny przewiał po koronach rozkwitłych jabłoni i stracił coraz więcej płatków, które na podobieństwo sniegu tworzyły kobierce białe pod drzewami.

Alfons Albin Olkiewicz.

## Niespodzianka

(dokończenie ze str. poprzedniej)

zdarę? — padła z ust pani Genowefy bolesna skarga. Lepiej byłoby pójść do klasztoru.

— Ależ Geniu, uspokój się. Nic nie jest stracone. Trzeba podjąć do nich i sprawdzić, może akurat nie wyjeżdżają, może tylko tak sobie... Chodźmy, Geniuchno.

Zacne stało przepychając się wśród stolów, dojrzało wreszcie do państwa Kuchcików.

— Spóżyć Depucia, przecież to Kuchcikowie, ach jaki szczęśliwy zbieg okoliczności! — wykrzyknęła z niekłamany entuzjazmem pani Genowefa. — Witamy, witamy!

W państwa Kuchcików jakby grom uderzył.

— Co??? Wy tutaj? — wyjąkał pan Kuchcik w objęciach pana Pieprzaka, który ścisnął go tak serdecznie, jakby się nie widzieli od piętnastu lat. — A my do was właśnie się wybieramy. Chcieliśmy wam zrobić niespodziankę.

— Niespodziankę? Słyszysz Geniu? Niespodziankę! Pan Pieprzak po raz pierwszy w życiu stracił nad sobą panowanie. — Ależ to święństwo z waszej strony! Świństwo! Bez zawiadomienia? Niespodziankę? Geniuchna, czy ty słyszysz?

Pani Genowefa nie nie słyszała. Zrobiła bowiem to, o co każda szanująca się kobieta w takich sytuacjach powinna zrobić — osunęła się na krzesło trzęsąc i zemdlając



## Rekolekcje zamknięte dla matek w Gorzowie

## Sprawozdanie

Wzorem roku ubiegłego odbyły się w Domu Rekolekcyjnym w Gorzowie rekolekcje zamknięte dla najstarszych matek pod kierownictwem ks. Dyr. K. Labińskiego. Wstępną naukę wyłożył ks. Dyrektor. Masz św. oraz wieczorne błogosławieństwa z nauką odprowadził ks. Dr. Józef Michalski, Oficjalny Sąd. Piękną dwuczęściowy wykład o obowiązkach żony i obowiązku matki wyłożył ks. Wańkowski. Tak samo jak i ubiegłego roku ks. Anczarski wyłożył ścisły wykład o Kościele Katolickim. W sobotę, 15 marca ks. Dyrektor powiadomił uczestniczki rekolekcji o przyjeździe nowego ks. Ordynariusza, polecając Jego Osobę modliwemu uczestniczce. W niedzielę, 16 marca po południu wszystkie uczestniczki wzięły udział w czterdziestogodzinnym nabożeństwie w kościele Chrystusa Króla przez adorację i udział w Gorzkich Żalach, oraz wysłuchały nauki Ojca Misionarza, wygłoszonej do niewiast parafii Chrystusa Króla i wspamiętając kazania pąsijnego Ks. K. Labińskiego i św. Piotra.

Rekolekcje zakończyły się 17 marca Masą św. i wspólną Komunią św. oraz błogosławieństwem dla matek i ich rodzin i udzieleniem zupełnego odpustu. Potem odbyło się spotkanie z udziałem Księdza Dyrektora w bardzo miłym i pogodnym nastroju, zakończone wspólną fotografią.

Pomimo to, że codziennie miałyśmy po sześć nauk nie odczuwałyśmy znużenia ani przeladowania. Wykłady i ćwiczenia pozboczne były przeplatane czterokrotnym, smacznym i estetycznym podaniem posiłkiem, przyrządzanym przez SS. Maryi Niepokalanej, obsługujące Dom Rekolekcyjny.

Opuszczaliśmy Dom Rekolekcyjny z żalem i postanowieniem usilnej pracy nad sobą i na pogłębieniem wiary św., żeby za rok, jeśli Bóg zdrowie udzieli, znowu powrócić w te mury w trzy dni modlitwy, obcowania z Bogiem i odpoczynku.

Uczestniczka.

## W Domu Diecezjalnym w Gorzowie

Tego roku rekolekcje w Domu Diecezjalnym w Gorzowie cieszą się o wiele większym powodzeniem. Świadczy o tym nie tylko większa ilość uczestników, ale i to, że trzeba było urządzić dodatkową serię jak np. dla parafii Zakrzewo i Witnica.

Rekolekcje dla matek starszych wypadły nadspodziewanie dobrze. Były matki z Rzepina, Goleniowa, Tetynia, Karowa Starego, z Międzyrzecza, a Gorzowie a nawet z Poznania.

Trzy dni skupienia minęły tak szybko, że uczestniczki nie chciały wierzyć, że trzeba już opuścić święte zacisze Domu Rekolekcyjnego i wrócić do swoich codziennych trosk.

Co przesyłało się dopiero przy pożegnaniu. Jak lekko na duszy, jak dobrze z łaską uświęcającą. Teraz chętnie ponie-

cie się krzyż codziennych obowiązków i zmagani, cierpieni i trudów. Kto takich rekolekcji nie przeżył, nie jest ich w stanie zrozumieć. To tajemnica nadprzyrodzonego działania łaski.

Po rekolekacjach próbując nawiązać rozmowy z odpowiednimi grupami. Są panie z Goleniowa, pytam o parafię.

## Goleniów.

O swej parafii i o pracy swojego księdza proboszcza wyrażają się z pełnym uznaniem. Próbując wynajdywać cienie na jasnym obrazie. Ale gdzie tam. Dowiadując się, że została przybudowana nowa kościółka, postawiona dzwonnica. Były misje, bierzmowanie, są co roku rekolekcje parafialne. Ponadto co tydzień odbywa się regularna katechizacja dzieci, prowadzona przez nieustraszonego księdza proboszcza i pełną serca siostrę zakonną. Przed każdym nabożeństwem o kwadrans wcześniej zbierają się parafianie na ćwiczenia pieśni.

„Nasz ksiądz trzyma nas w karbach, a przy tym jest dobry jak ojciec”, — mówi jedna z uczestniczek. Patrząc po obliczach matek. Są zadowolone, że mają swego duszpastera i to takiego, który ich prowadzi od samego początku tu na Ziemiach Zachodnich a kotoremu z całym zaufaniem mogą powierzyć swoje dzieci. „Cóż jednak, kiedy nasz proboszcz jest misyjny, przemęczony pracą”.

Kończąc rozmowę z reprezentantkami Goleniowa. Obiecuje, że przy okazji zobaczą ich piękna, choć bardzo zmniejszone miasteczko. Wchodziż teraz panie z Tetynia.

## Tetyń.

Leży koło Szczecina. Z pobieżnej rozmowy mogę nazłokować sobie obraz parafii. Nie ujęto jej imiennym. W Tetyniu jest co niedzielne nabożeństwo, chociaż ks. proboszcz Stojszek Józef ma do obsługi 4 kościoły. Kościół parafialny został ładnie odmalowany, ozdobiony ofiartami i obrazami. „Nie łatwa to była praca, gdyż w roku 1946 świątynia nasza bardziej była podobna do etodyłu niż do domu Bożego.” — tak mówiła jedna z matek. „Dziś jednak jest nie do poznania. Słowem ładna, przynajmniej dla nas ładna. Co pewien czas mamy w niej coś nowego, to rekolekcje, to nabożeństwa, spowiedzi dzieci itd. Ksiądz stara się o nas, uczy w szkole. Jedynie smuci nas, że wiele spraw duchowych wśród parafian jeszcze nie udało mu się załatwić mimo bardzo usilnych starań w czasie kodydy. Poza tym wszystko w najlepszym porządku. Ludzie co pierwsze piątki miesiąca, komunikują. Mamy też nauki stanowe w niedzielę, a do spowiedzi jak kto chce. Ksiądz proboszcz zawsze jest na zawołanie. Prosimy nas odwiedzić, a będzie się można naczynie przekonać, co w naszej parafii. Mile porozmawiać z naszym ludem, z dziećmi, może udała by się jakaś ładna fotografia do Tygodnika.”

Parafię znam już od dawna. Byłem w niej nieraz. Dlatego rozmowa nawiązuje się nam odrazu gładko. Matki z Karowa Starego wspomniają śp. br. dziekan Rzeplisko z wielkim szacunkiem, ale też i o obecnym księdzu proboszczu Burzyńskim Michałom mówią pełne radożone uwiesienia.

„Stawiliśmy się tak licznie na te rekolekcje — mówi jedna z kobiet bo o nich powiadomili nas ks. proboszcz z ambony, zachęcił nas i objaśnił co to są rekolekcje zamknięte. Gdy wrócimy do domu, specjalnie pódziemy podziękować za takie wielkie dobrodziejstwo, jakiego doświadczymy.” — Pytam o zdrowie księdza, o pracę, o życie w parafii, o dziatwe, o młodzież, o mężów. Interesuje się Górkami, bo z wszystkich wiosek parafii znam je najlepiej. Dowiaduję się wiele ciekawych rzeczy. Parafia dość żywota. Bierze liczny udział w rekolekcjach, pielgrzymkach oraz co chwilek sprawa coś nowego do kościoła, to obraz np. Serca Pana Jezusa, Matki Najświętszej, to monstrancja. Ma nawet ludzi, którzy w czasie nabożeństw majowych i październikowych potrafia wybitnie pomagać księdzu proboszczowi. Pada parę pochwał pad adresem dziatew, które obją o czystość kościołów i piękno otłazy.

## Rzepina.

Na końcu spotykam się z grupą niewiast z Rzepina. Rozmowa nie odrazu siewia na nurt życia parafialnego. Niektóre z pań rzepiańskich są już na rekolekacjach zamkniętych po raz drugi. Wspominamy sobie ubiegły rok i rozmowa schodzi na Dom Diecezjalny, co w nim zastąpiło nowego, odwiezonego i ciekawego. Mówimy wiele o ksiązkach z biblioteczki rekolekcyjnej. Z rozmowy wynika, że niektóre z pań są czytane w literaturze ascetycznej.

Wreszcie pytam o zdrowie księdza proboszcza Brzezińskiego, które w ostatnich czasach nie zawsze dopisywało. „Pracy jest wiele, nie ma czasu na choroby. Trzeba dojeżdżać do Kowalewa, Drenkwa, Lubiechmi Wietuszej a przy tym zajmować się młodzieżą i nami matkami. W karowale mieliśmy 40-to godzinne nabożeństwo. A teraz w Wielkim Poście są specjalne okazje do spowiedzi św. Termin jest wyznaczony, bo ksiądz proboszcz wyjeżdża jeszcze pomagać spowiadać do parafii sąsiednich.”

W ostatnim roku sprawiliśmy listharze, bieliznę kościelną, alby i komże. Parafia nasza też ruchliwa i przedsiębiorcza. Miałymy też pielgrzymkę do Częstochowy oraz na odpusty, w Radzikowie, Kowalewie i Lubiechmi.

Rozgadałem się z moimi uszczęśliwionymi matkami na dobre. Ale czasu już nie wiele. Każę serdecznie pozdrówić swoich duszpastery i obiecuje przy nadarzającej się okazji odwiedzić ich parafię. Udzielam jeszcze kilka informacji o następnych seriach rekolekcji dla panien, czy matek i dla mężów. Na zakończenie udajemy się do kaplicy na modlitwę przed podróżą.

(Ar.)

## Kościół i świat

Łaski. — 10 stycznia br. zmarła w Łaskach pod Warszawą Helena Morawska, autorka znanej i cenionej książki o etymnym humaniście, św. Tomaszu More. Córka znakomitego filologa i prezesa PAU, profesora Kazimierza Morawskiego, urodziła się w roku 1902 w Krakowie i tam skończyła studia. Od roku 1930 poświęcała się pracy w księgarstwie i wydawnictwach katolickich. Objawy kierownictwo księgarni „Verbum” w Warszawie, współpracowała jednocześnie w zarządzie czasopisma i wydawnictwa tej samej nazwy. Po wojnie, gdy ta placówka warszawska uległa zniszczeniu, osiedliła się

Helena Morawska w Kielcach, gdzie prowadziła księgarnię „Jedność” i przeniesione tam wydawnictwo „Verbum”, które w tych latach pucilo w świat szereg dzieł z katolickiej literatury klasycznej (m in. „Dialog św. Katarzyny ze Sieny” Jerzego Zwajskiego. Oprócz książki o Tomaszu More opracowała też Helena Morawska źródłowo tywoł Aniali Salawy. Praca jest

przetłumaczona na język francuski, została złożona w Rzymie jako materiał pomocniczy do sprawy beatyfikacji tej świątobliwej siostry.

Nowe nawrócenia w Japonii. W szkole salezjańskiej w Ooska przyjął chrzest 17-w dzień Bożego Narodzenia 64 uczniów. Obecnie niemal wszyscy uczniowie, którzy przed 2 laty rozpoczęli naukę w tej szkole, są katolikami. Z dnim 1 stycznia br. przybyły tu siostry z zakonu pod wezwaniem

Marit Wspomożycielki Wiernych, które prowadzić będą kuchnię studencką; należy spodziewać się, że i one swą pożyteczną pracą przyczynią się do dalszego rozwoju tej placówki salezjańskiej.

W Tokio-Meguro przystąpiło ostatnio do chrztu św. 11 dorosłych osób, zaś dla szlachetnie 40 przygotowuje się do przyjęcia chrztu w czasie Wielkanocy. (R)

— **Wśród katolików szwedzkich istnieje tradycja corocznej procesji do Björku**, gdzie w r. 835 św. Ansgar zatknął pierwszy krzyż i skąd rozszalał ewangelizację kraju. Tęgo roku wyruszyło z Sztokholmu ludźmi 250 uczestników, co nie jest mało wobec zmniejszenia liczby katolików w Szwecji. Na miejscu odprawiona została Msza, odmówiono różaniec, pacierze jubileuszowe z zeterema stacjami. Cereemonie zakończono błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu po powrocie w kościele św. Eugenii w Sztokholmie.

— **We wrześniu br. zostało wyświęconych na kapłanów w seminarium Nyabikanda (Środkowa Afryka) 29 Murzynów.** Seminarium wspomniane, w którym kształcą się seminarzysty z różnych wikariatów, zostało założone w 1904 r. przez O. O. Białych. Od czasu powstania seminarium a. do roku 1942 przeszło przezeń 343 alumnów, z czego do kapłaństwa dopięło 107, co nie jest mało wobec tego, iż całe kształcenie trwa aż 9 lat. Obecnie seminarium liczy 90 alumnów. Poziomem swoim dorównuje seminarium europejskim. Program nauczania obejmuje nauki teologiczne i społeczne.

— **150 rocznica założenia wydawnictwa Herdera w Niemczech**, które obejmuje wszystkie działy teologii i doktryny chrześcijańskiej. W r. 1801 Bartolmiej Herder rozpoczął wydawanie czasopisma pt. „Geistliche Zeitschrift”, zajmującego się niemal wyłącznie historią Kościoła. W 1808 roku został Herder wydawcą uniwersytetu we Fryburgu i ogłosił wnet drukiem wspaniały przekład Nowego Testamentu Jana Jerzego Kracha. Syn jego Benjamina przyczynił się niemało do rozwoju nauki teologii, wydając dzieła wielkich myślicieli katolickich, jak Wojciecha Marit Weissa, Staudenmalera, Augusta Lehmkühla S. J., a z nowszej generacji Pescha, Mayera, Brentano, których studia nad filozofią, prawem i nauką Arystotelesa rozniósł szeroko ich sławę.

Słynna historia soborów Józefa Hefela i papieża Ludwika Pastora należą do pereł wydawnictw Herdera. Nie można również pominąć milczeniem jego „Theologische Bibliothek”, liczącej już trzydzieści siedem tomów, tak samo jak „Lehrbuch der Dogmatik” B. Bartmanna i jego „Geschichte der Scholastischen Methode”, będącej dzisiaj podstawą metody badania katolickiej filozofii średniowiecza.

Msza św. na najwyższym szczyście And. — Na szczyt najwyższej góry Aconcagua (7035 m) w argentyńskim łańcuchu gór And. dwaj kapłani: O. Jorge Torres i O. Torres Arroyo wynieśli figurę Matki Bożej karmelińskiej, przy której następnym O. Torres odprawił Mszę św., zaś jego towarzysze służyli jako ministranci.

Ciekawe odkrycia archeologii w Karyntii. — Roboty wykopaliskowe prowadzone w terenie góry Magdalensberg w Karyntii (Alpy austr.) rozpoczęte w r. 1948 pod kierownictwem prof. Eggera doprowadziły do odkrycia ruin starożytnego, wielkiego miasta nieznanego nazwy. Odkopano mury 8 m wysokości dwóch świątyni, ozdobione freskami i mozaiką, mury fortyfikacyjne, urządzenia wodociągowe, łaźnie podobne do rzymskich, wiele drobnych przedmiotów jak monety celtyckie, ceramiki itp.

Manuskrypty Pisma św. w Irlandii. — Mrs. Edward Kissane rektor kolegium św. Patryka w Dublinie podał do wiadomości na jednej z konferencji uniwersyteckich, że Irlandia posiada obecnie najznaczniejszą w świecie zbiór manuskryptów biblijnych. W skład jego wchodzi kolekcja papirusów odkryta przez wybitnego badacza Chester Beatty w czasie jego długoletniego pobytu na Wschodzie. Papirusy te zostały używane jako jeden zbiór biblioteczny, dający możliwość studentom dokładnego ich badania. Starsze manuskrypty dotyczą ksiąg Starożytnego i Nowego Testamentu w języku greckim.

„Wielka księga modlitw”. W Utrechcie wydano w języku holenderskim encyklopedię modlitw wszystkich ras i języków p. t. „Groot Gebedenboek” (Wielka księga modlitw), dla użytku katolików na wszystkie dni i pory roku, oraz na wszystkie okoliczności życia. Dzieło to jest jakby skrótem historii modlitwy kościoła pierwotnego przez modlitwy ojców i męczenników, wyznawców i dziewic, mniichów i eremitów, mistyków i ludzi czynu, aż do modlitw ostatnich świętych i nawróconych grzeszników.

#### NOWOŚCI

Instytut Wydawniczy „PAX” ostatnio wydał książkę: **Jana Dobraczyńskiego** pt. „Listy Nikodema”.

#### OGŁOSZENIA

**Podziękowanie.** Dziękuję serdecznie Najświętszemu Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej Nieustającej Pomoce za wysłuchanie mojej pokornej prośby. Równocześnie proszę o dalszą opiekę.  
J. Ch., Wrocław.

**Podziękowanie.** Matce Boskiej Bolesnej i Najdroższej Krwi Zbawiciela za powrót do zdrowia serdecznie podziękowanie składa:  
A. Tusk.

Kościelny samotny poszukuje posady. Łaskawe ogłoszenia kierować Jan Walukas, Elk, ul. Chopina 11 m. 8, woj. Białostockie.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski.  
Redaktor: X. Kazimierz Łabinski.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Tel. 739.  
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmujemy PPK „Ruch” Poznań, — ul. Kantaka 8-9.  
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80, kwartalna 8,40 zł.  
Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 7a — 485 — 3.52.  
K-3-10597 — 7.4.52. Druk ukończ. 11.4.52

## Obrazki z życia Pana Jezusa



Ukazanie się Jezusa Tomaszowi

G. Fugel

A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: **Widzieliśmy Pana.** A on im rzekł: **Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebitego gwoździ i nie ułożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie ułożę ręki mego w bok Jego, nie uwierzę.**  
A po ośmiu dniach byli znowu uczniewie Jezgo w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte. stanął między nimi

i rzekł: **Pokój wam. Potem rzekł do Tomasz: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę twoją, i ułóż w bok mój, a nie bądź niewierzący lecz wierzący.** A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: **Pan mój i Bóg mój, Rzecz mi Jezus: uwierzyłeś dlatego, żeś mię ujrzał, Tomasz. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.**